

ROZDZIAŁ V

SIERPNIOWY SZTURM
NA UW

CODZIENNE BOLĄCZKI

Po pierwszym nieudanym szturmie na Uniwersytet przez następne trzy tygodnie wroga na tym odcinku nie atakowano. Powstańcy mieli zbyt szczupłe siły i przede wszystkim słabe uzbrojenie, by móc pokusić się o zdobycie wrażej placówki. Ograniczano się więc do obserwacji i do obrony własnych pozycji. Na punkty obserwacyjne wysyłano przeważnie nieuzbrojonych żołnierzy. Zdarzało się, że w rozgardiaszu o obserwatorze po prostu zapomniano. Taką sytuację przeżył **Władysław Mroczkowski** (nagranie w zbiorach MUW):



W tych tragicznych chwilach zdarzały się i rzeczy śmieszne. Kilka dni po pierwszym szturmie na Uniwersytet miałem obserwować Niemców z rejonu Tamki i Kopernika. Ulokowano mnie w śmietniku magistrackim, bo tam byłem niewidoczny. [...] W posterunku w śmietniku nie byłoby nic osobliwego, gdyby nie fakt, że o mnie zapomniano. Aż dopiero na kolejnej odprawie zauważono mój brak i wreszcie mnie zluźowano. Przesiedziałem w śmietniku 18 godzin, bo nie wyobrażałem sobie samowolnego zejścia z warty. Po tym wszystkim nie obyło się bez drobnych dowcipów na mój temat.



*Defilada 1. kompanii VIII Zgrupowania
z okazji święta Wojska Polskiego
15 sierpnia. Zdjęcie wykonane przed
pałacem Zamoyskich, przy dzisiejszej
ul. Foksal (ZBIORY S. KOPFA)*



Obserwator miał śledzić ruchy wojsk wroga, zliczać nowe transporty, jakie trafiały do niemieckiej placówki. Po kilku godzinach takiej służby raportował przełożonemu o tym, co zobaczył. Takim obserwatorem był też **Mieczysław Kluge**:



Tam, gdzie dziś jest dom strażaka, przy zbiegu Browarnej, Oboźnej i Topiel, była kamienica czteropiętrowa. Na strychu było dobre miejsce do podglądania Niemców na UW. Od połowy sierpnia miałem tam swój punkt obserwacyjny i w oznaczonym czasie dyżurowałem na tym strychu, obserwując uniwersytecką załogę. Potem składałem meldunki z tego, co widziałem. Ciekawe, że Niemcy zachowywali się na Uniwersytecie, jakby byli na wakacjach. Chodzili w podkoszulkach gimnastycznych, opalali się, żartowali. Zupełnie tak, jakby nie było wojny. Gdybyśmy mieli strzelca wyborowego z bronią, to szybko byśmy im ten spokój zняли.

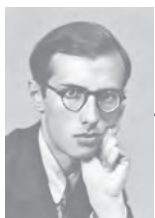


*Dowódca III Zgrupowania
por. Juliusz Szawdyn „Konrad
Niewiadomski” i dowódca
2. kompanii por. Stanisław
Krowacki „Leonowicz” na zbiórce.
W tle patrol sanitarny (ZBIORY
J. PASZYŃSKIEGO, FOT. W. SZOBER)*



Spokój Niemców został zakłócony rankiem 13 sierpnia. Wtedy właśnie, po alianckim rzucie, pojemnik z bronią spadł do ogrodu uniwersyteckiego, pod skarpą, niedaleko ul. Browarnej, ale w polu rażenia niemieckiej załogi ulokowanej w ruinach Pałacu Kazimierzowskiego. Ochotnik – młody chłopak – cierpliwie i skutecznie czołgał się po zrzucony zasobnik. Przywiązał doń linkę i gdy sam był już w bezpiecznym miejscu, rozpoczął ściąganie zdobyczy. W tym czasie, dla odwrócenia uwagi Niemców, „Krybar” zaczął pozorować atak na Uniwersytet. Udało się i w ten sposób 5 piatów, kilkanaście karabinów maszynowych oraz parę sztuk broni krótkiej zasililo uzbrojenie powstańców. Dużo poważniejsze dobrojenie zyskali następnego dnia i nie było ono efektem rzutu ani skutecznie przeprowadzonego ataku. Zdobycz sama wpadła powstańcom w ręce.

Był to niemiecki półgąsienicowy pojazd opancerzony, który jadąc Krakowskim Przedmieściem, zamiast w bramę uniwersytecką, skręcił w ul. Kopernika i po krótkiej walce został zdobyty. Niemiecka załoga z dywizji SS „Wiking” uciekła na Uniwersytet, ale jeden z Niemców, sierżant SS Herman Hass, ranny dostał się do polskiej niewoli. Pojazd ten przyozdobiono polską flagą i przemianowano na „Jasia”. Niebawem do „Jasia” dołączył „Kubuś” zbudowany w 13 dni przez zmyślnych powstańców w warsztacie samochodowym na rogu ulic Tamka i Topiel, na podwoziu ciężarówki marki Chevrolet zdobytej w Elektrowni. Te dwa wozy bojowe stanowiły podstawę planowanego drugiego szturmu na Uniwersytet, 23 sierpnia o świcie. Plan zaczęto realizować już 22 sierpnia późnym wieczorem, przesuwać oddziały na pozycje wyjściowe pod skarpą. Tak to zapamiętał **Janusz Paszyński**:



Pamiętam, że 22 sierpnia późnym wieczorem zebrano nas w kwaterze na Śmulikowskiego, prawie 100 żołnierzy, głównie z III Zgrupowania, ze względnie dobrą bronią. Kazano nam owinać buty jakimiś szmatami, żeby nie robić hałasu i w ciszy wymaszerowaliśmy. Kiedy mineliśmy Browarną i Obożną, weszliśmy w teren „niczyj”. Tam była jakaś licha zabudowa, przeważnie już w gruzach, jakieś popalone stragany czy może jakiś warsztat. Była noc, nie widziałem tego. A przed nami skarpa i budynki uczelniane. W tych ciemnościach zalegliśmy, czekając na sygnał do ataku. Niedaleko mnie był stawny „Starter”, który gdzieś zgubił swojego brata noszącego pseudonim „Goryl”. I teatralnym szeptem zaczął go przywoływać: „Goryl! Goryl!”. Usłyszeli to Niemcy i z góry któryś z nich też zawołał: „Gorilla! Komm zu uns!” [Goryl! Chodź do nas! – przyp. aut.]. Ciekawe, że nie zaczęli strzelać. Może nas zlekceważyli? Myślmy tkwili tam do rana i jak już robiono się jasno, kazano nam się wycofać.



Zdobyczny transporter „Jas” (później przemianowany na „Szarego Wilka”) przejeżdża ul. Tamka, budząc entuzjazm mieszkańców Powiśla

(ZBIORY ŚRODOWISKA

„KRYBAR”,

FOT. S. BRAUN)



*Samochód opancerzony „Kubus”
w miejscu stacjonowania w ogrodach
Konserwatorium przy ul. Okólnik*

(ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”,

FOT. S. BRAUN)



Działania, o których wspominał Janusz Paszyński, były przygotowaniem do uderzenia wspomagającego. Akcja od strony skarpy miała ruszyć po sygnale świetlnym odpalonym z okolic Obożnej. Niestety nikt sygnału świetlnego nie zauważył i powstańcy od strony Browarnej zawrócili, nie niepokojąc wroga. Tymczasem zasadniczy szturm ruszył ok. 4.00 Krakowskim Przedmieściem na Bramę Główną uczelni i był skoordynowany z uderzeniem kompanii „Lewar” na Komendę Policji i kościół św. Krzyża. Powstańcy uderzyli też od strony ul. Obożnej. Początkowo odnotowano sukces, bowiem dwa powstańcze wozy bojowe pod dowództwem plut. pchor. Adama Dewicza „Szarego Wilka” sforsowały Bramę Główną i zdobyły strzegący jej bunkier niemiecki. Żołnierze z „Kubusia” i „Jasia” rozsypali się po uliczce wjazdowej prowadzącej na Dziedziniec Główny UW. Niemcy strzelali z BUW-u i z budynków bocznych, stojących wzdłuż alei wjazdowej. Atakujących rażono granatami. Aleja wjazdowa, tak jak dziś, obrosnięta była drzewami i być może to właśnie liście drzew oraz ciemności i dym sprawiły, że strzały Niemców nie były celne. Z minuty na minutę stawało się jednak jaśniej, a powstańcom zaczęło brakować amunicji. Obawiano się też odcięcia, bo od strony ul. Królewskiej nadjeżdżały już niemieckie czołgi. Poległ „Szary Wilk”, było wielu rannych. Powstańcy zaczęli się wycofywać. Sukcesem zakończył się za to szturm „Lewara” i batalionu „Harnaś”. W akcji zdobywania Komendy Policji (przy Krakowskim Przedmieściu 1) i kościoła św. Krzyża uczestniczył **Stanisław Piotrowski**:

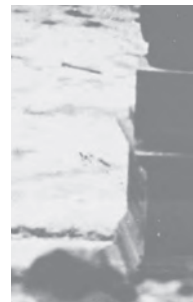
Podeszliśmy Niemców od strony zrujnowanego budynku przy Traugutta 1, przy Krakowskim Przedmieściu. Tam przed wojną była siedziba Wydziału Teologii Katolickiej UW i katolickie gimnazjum. Wtedy to było w ruinie, ale w piwnicach, które się jakoś trzymały, było wykute przez nas przejście do zakrytości i jakimiś kretymi korytarzami wdarliśmy się do kościoła. Potem z pomocą pewnego księdza znaleźliśmy piwniczne połączenie z plebanią. Szło się obok jakichś grzejników, było wąsko i nisko, więc niektórzy koledzy czotkali się. Dotarliśmy do plebani, a stamtąd do komendy. Budynek został podpalony naftą, a Niemcy byli zaskoczeni. Podążałem cały czas za chłopakami jako łącznik. W nagrodę dostałem zdobyczny mój pistolet kaliber 6.35 mm. Z tą zdobyczą dumnie paradowałem do końca powstania.



Zdobycie tych budynków było sukcesem, który osłodził wcześniejsze porażki i niewygody. Uściślijmy, że zdobyto nie tylko kościół i Komendę, ale też przyległe budynki parafialne oraz kompleks gmachów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Nowy Świat 67/69). Uwolniono kilkudziesięciu cywilów i polskich policjantów. Wzięto do niewoli 80 jeńców i zdobyto sporo broni. Dodajmy, że broń zdobyto także podczas nieudanego szturmu na UW. **Janusz Paszyński** też wtedy dostał broń:



Gdy tak bezskutecznie czekałem wraz z innymi na sygnał do ataku na Uniwersytet od strony skarpy, byłem uzbrojony jedynie w cztery granaty, każdy w innej kieszeni bluzy. Tego samego dnia rozkazano mi iść do Pałacu Staszica i tam pętnić wartę. Wtedy dopiero dostałem do ręki karabin. Karabin był dobry przeciwko piechocie, ale jak nadszedł niemiecki czołg i walił w nasz punkt obserwacyjny, to człowiek był bezradny. Pamiętam, że wtedy tak kombinowałem, aby na linii strzału między mną a „tygrysem” był pomnik Kopernika. I tak wykorzystywałem naszego astronoma jako swoistą tarczę.



Zdjęcie ze zdobytego kościoła św. Krzyża (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

Widok na Krakowskie Przedmieście od strony Pałacu Staszica (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

Tymczasem na terenie Uniwersytetu Niemcy zareagowali nerwowo. 24 sierpnia wszystkich zgromadzonych tam Polaków postawiono pod ścianą i wydawało się, że za moment okupanci przystąpią do egzekucji. Po godzinnym oczekiwaniu na śmierć ludzi tych pognano do naprawiania Bramy Głównej i budowania niskiej barykady na Krakowskim Przedmieściu. Barykada ta miała zabezpieczać załogę Uniwersytetu przed ponownym atakiem powstańczych wozów pancernych. Nikt z Polaków nie ucierpiał, powstańcy, widząc cywilów, nie strzelali.



Płonące budynki sąsiadujące z Uniwersytetem Warszawskim na Krakowskim Przedmieściu po ataku 23 sierpnia
(MUZEUM UW, FOT. S. BRAUN)